

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie“
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
trafcie Saфра.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane“
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

„Vae victis“ „Biada zwyciężonym“.

Jesteśmy narodem, wprawdzie dwudziestomilionowym, ale rozdartym na trzy części, podzielonym pomiędzy trzy mocarstwa, politycznie wykreślonym z karty Europy — narodem, nad którego ostatecznym zniszczeniem pracują Niemcy i Moskale z jednej strony, a Rusini i żydzi z drugiej.

Ci pierwsi t. j. Rosya i Niemcy pracują przeszło wiek, a choć nas dotąd nie zdusili mimo wszelkich wysiłków, to jednak porobili wielkie spustoszenia w naszym moralnem i materialnem życiu. W swej niszczytelkiej działalności nie ustają ani na chwilę i jeżeli naród pod tamtymi dwoma zaborami zaniechałby tylko na krótko swej walki odpornej, szala zwycięstwa przechyliłaby się niechybnie na stronę wrogów. Szczęście nasze, że naród się broni wszelkimi możliwymi

sposoby, a bronić się jest przed czem.

W Rosyi rychlej, niż się spodziewano, uchwaliła Duma projekt chełmski. Rzecz więc ostatecznie załatwiona, a choć w tem załatwieniu przejdzie jeszcze uchwała Dumy do Izby wyższej t. j. Rady państwa, to jednak trudno się oddawać złudnym nadziejom, by tam się cokolwiek zmieniło. Oderwanie Chełmszczyzny stało się faktem, a wydzielenie jej z Królestwa i oddanie pod bezpośredni zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych jest nowym aktem gwałtu, na który nie mamy rady. Na Chełmszczyznę spadnie teraz niewątpliwie cały ciężar rusyfikacyjny, a my możemy się pocieszać tylko tem jednym, że ziemia ta, która dała tyle dowodów bohaterstwa i poświęceń, wytrzyma i tę napaść i oprze się na wale.

W Niemczech sejmowi pruskiemu przedłożono onegdaj projekt rządowy w sprawie wzmocnienia niemieczyny, domagający się suny sto milionów marek z tem przeznaczeniem, że pieniądze te mają służyć na umo-

wienie niemieckiej własności ziemskiej w Poznańskim, Prusach wschodnich i na Śląsku. To umocnienie stanu posiadania niemieckiego ma nastąpić przez zakupno gruntów włościańskich i większych dóbr, które by następnie w formie włości rentowych, bądź w całości, bądź częściowo sprzedawano rolnikom i robotnikom niemieckim. Ten projekt rządowy umotywowano ciąglem rzekomo posuwaniami się Polaków z ich głównych siedzib w Prusiech zachodnich i Poznaniu i podkreślono, że ta część ludności, która mówi po polsku na Górnym Ślązku, wyodrębnia się coraz bardziej pod względem politycznym jakoteż gospodarczym. Tak więc w Prusiech dostaje naród nasz nową ustawę germanizacyjną zaopatrzoną 100 milionowym funduszem, która wraz z dawną ustawą wywłaszczającą będzie pracować nad dalszym zniszczeniem żywiołu polskiego na ziemiach podległych berłu Hohenzollernów.

Na tem jednak nie koniec, bo tak w zaborze rosyjskim, jak i pruskim

Ze wspomnień w 49. rocznicę powstania styczniowego.

IV.

Po bitwie otrzymano depeszę, że Moskale otaczają oddział pierścieniem w znacznej sile, postanowił dowódca hr. Komorowski wycofać się z Porycka, obejść część terytorium galicyjskiego i zapuścić się w Hrubieszowskie.

Wymarsz miał nastąpić z miasta około północy.

Tymczasem wojsko powstańcze biwakowało w mieście, niektóre tylko kompanie pełniły służbę na posterunkach.

Nasza kompania stała na posterunku w tem samym miejscu, które zajmowała w czasie bitwy, od strony lasu, w którym po bitwie Moskale utonęli i skąd przewidywano ich napad na nas.

Zajęliśmy tu dużą szopę, w której prócz kilkadziesiąt snopów hreczanych nic więcej nie było.

Ponieważ to miejsce było najbardziej wystawione na pierwszy atak ze strony Moskale, dlatego nasz kapitan obsadzwszy jedynymi żołnierzami widety, reszcie kazał się ułożyć do spoczynku. Każdy więc położył się na boisku, podłożył sobie snop pod głowę i tak drzemał trzymając karabin w obję-

ciach, aby był w momencie gotów do walki, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Oczywiście w takiej pozycji i zmoczony a bardziej jeszcze głodny o spaniu ani myśleć mogłem.

Szczególnie głód zaczął mi już dobrze doskwierać, bo faktycznie od dwóch dni nie w ustach nie miałem prócz kromeczki chleba i odrobiny słony, którą wymieniałem u swego starego kolegi za — wódkę.

Już to zawsze, kiedykolwiek rozdawano nam żywność i wódkę, nie brałem nic tylko wódkę do manierki, bo ta mi nie ciążyła, ale jak byłem w dwóch wyprawach, tak jedynie raz tylko jej się napiłem i to wtedy, kiedy byłem zupełnie do nitki przemokły i nad ranem porządnie zziębnięty. (W wyprawie Radziwiłłowskiej)

Taka woń tej dość mocnej wódki była jakaś fuzlowo - kwaśna, żem jej znośić nie mógł i manierkę zawsze w tył poza plecy odwracałem. Dziś jeszcze po tylu latach czasem wciąż ta mi się przypomina, tak mi się wraziła w mój organ powonienia.

Ale brałem wódkę dla — wymiany. Toż i tym razem pytam się towarzysza: „Kolego, nie masz tam z kawałeczka chleba, bo z głodu ginę!“ „A masz wódkę?“ rzecze, Mam, odpowiadam i podałem mu pełną manierkę. Przyłożył do ust i zaczął ciągnąć. I wyduł wódkę do ostatniej kropli, a mnie napełnił strachem, bo pozbawił całkiem środka wymiany.

Starzy, doświadczeni, brali do torby wszystko, co się dało zarwać de jedzenia; nie uważali, jak ja, że chleb ciężki, ale brali, jeśli się udało i po dwa bochenki naraz. Ja zaś dość już i tak obciążony, bałem się jeszcze żywnością obciążać myśląc, że przecież żywności nam dostarczyć muszą i zagłodzić nas nie mogą.

Tymczasem wojsko w mieście miało dość żywności, ale o przysłaniu nam na posterunek choć parę bochenków nikt nie pomyślał. O godzinie 9. nastąpiła zmiana widety.

Przyznam się, nie pachnął mi nigdy ten rodzaj służby obozowej.

Odbywałem ją wprawdzie dotąd kilka razy, ale zawsze mi się jakoś tak udawało, że pełnię ją na straży przy furgonach, przy broni albo przy aresztowanych szpiegach, lecz teraz iść na widetę, w tem miejscu może straconą?! — brrr! — skóra gęsia się staje.

Zdarzały się bowiem w powstaniu nieraz wypadki straconej widety.

Obóz zwinęto, a o widecie albo zapomniano, albo pod naciskającymi Moskalami już nie było czasu żołnierza z niej ściągnąć. I żołnierz stał i czekał, aż przyszli Moskale i złuzowali go, i już nietylko z widety, ale i z tego świata.

W kupie waleczyć. nic! Ale na widecie samemu, daleko od obozu, w ciemną noc!..

Więc śpię na snopie i chrapię za czterech, a tymczasem nastawiłem uszy, czy moje nazwisko nie padnie.

znęcają się rządy nad polską szkołą i polskim kościołem, usiłując te dwa najważniejsze czynniki w życiu narodowym wciągnąć w rydwan polityki rusyfikacyjnej, względnie germanizacyjnej.

A w tej dzielnicy, w której my żyjemy, w której mamy stosunkowo największą swobodę i w której mamy niby to swój rząd polski, bo tak w nas wmawiają nasi wrogowie, a my temu wierzymy — co się dzieje? Czy tu rozwój naszego życia narodowego idzie takim torem, że możemy sobie śmiało powiedzieć, iż rośniemy na każdym polu w siłę materyalną i moralną. Niestety musimy wyznać, że choć takby być powinno, to jednak tak nie jest.

Spółceństwo polskie w Galicyi znajduje się dzisiaj w takim rozbiściu, w jakim dotąd nigdy nie było. Podzielone na mnóstwo stronnictw, zwalczających się zawzięcie nawzajem, nie jest w stanie stawić należytego oporu dwóm wrogim dsiłom dla nas żywiołom, mianowicie żydom i Rusinom. Z tych pierwsi zdobywają dla siebie miasta i miasteczka wykupując realności w w głównych ulicach i usuwając z nich ludność chrześcijańską w załuki i poza miasta, w czem widać planową robotę, wykupują lasy wywożąc drzewo za granicę, czem ubożą kraj, i wykupują majątki ziemskie na spekulacyjną parcelację z rąk szlachty polskiej i parcelują je między lud ruski kurcząc w ten sposób coraz bardziej ziemię polską. Drudzy starają się wydrzeć z rąk naszych jeden za drugim posterunek polski, a z Galicyi stworzyć na zachodzie część polską, a na wschodzie część ruską, w którejby w takim razie w krótkim przeciągu czasu wynarodziłi przeszło milion Polaków, Wydział krajowy i Radę szkolną podzielić na

oddział polski i ruski. Ostatnimi czasy rozpoczęli zaciętą walkę o zdobycie jak największej liczby mandatów ruskich przy uchwaleniu nowej reformy wyborczej do Sejmu i o zdobycie polskiego uniwersytetu lwowskiego dla siebie. Mówimy o zdobyciu, bo trzeba być naiwnym, żeby sądzić, że nasz Rząd wiedeński, który swego czasu z takim trudem i po tylu latach walki zgodził się ledwie na założenie uniwersytetu czeskiego w Pradze dla siedniomilionowego kulturalnego narodu — obecnie miałby się zgodzić na założenie wszechniczy dla trzech milionów Rusinów nie posiadających dotąd ani własnych uczonych, ani literatury naukowej, i to wszechniczy nowej, która wymaga milionowych wydatków, o jakie zawsze u naszego rządu centralnego najtrudniej.

A my wobec tego jak się zachowujemy? Czy stanęliśmy wobec kwestyi żydowskiej i ruskiej na stanowisku prowadzącem do rozwiązania tych spraw z korzyścią dla naszych interesów narodowych? Zdaje nam się, że nie!

Mamy w kraju krakowskie konserwatywne stronnictwo stańczykowskie, które dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dostało ster rządów w kraju i parlamencie w swe ręce, a wobec zdeprawowania życia publicznego w Galicyi w czasach dzisiejszych, wprzegło do swojego rydwanu tak zwaną demokrację polską i ludowców wiedzionych na pasku Stapińskiego. Nie przyszło to stańczykom trudno, bo z ostatnich wyborów do parlamentu wyszła reprezentacya parlamentarna po większej części mianowana, a nie wybierana przez lud. Skutek z tego taki, że w parlamencie, w którym w Sejmie krajowym ludzie tej miary jak Głabiński,

Kozłowski i kilku innych zamiast stać na czele, stoją na uboczu, a miejsca ich zajmują posłowie, w których przekonania polityczne nikt nie wierzy, bo każdy wie dobrze, że stoją w służbie stronnictwa stańczykowskiego, u którego na pierwszym planie zdobycie władzy i utrzymanie się przy niej, a dopiero na dalszym planie dobro kraju i narodu. Skutek z tego taki, że wszyscy u nas, którzy prawdziwie po polsku czują i myślą, którzy ze wszystkich sił starają się bronić stanu posiadania narodowego, że ci wszyscy, z obawą patrzą w przyszłość, by obecni politycy stojący u steru w parlamencie i w Sejmie nie obeszlisi się z naszym krwawym, a żmudnym dorobkiem całych stuleci i całego szeregu pokoleń lekkomyślnie, szafując mieniem narodowym, jak magnat z prywatnego majątku. Ci wszyscy obawiają się, by w tej dzielnicy, w której mamy wszelkie warunki narodowego rozwoju, wskutek obojętności, czy lekkomyślności polskiej, wskutek głupiej i karygodnej ustępliwości naszej, nie przyszło zawołać, podobnie jak w dwóch innych zaborach:

„Vae victis — Biada zwyciężonym“.

Czesi a my.

W Pradze powstało przed kilku laty stowarzyszenie pod nazwą „Związek ciułaczy czeskich“, którego zadaniem jest pobudzanie narodu do oszczędzania i składania oszczędzonego grosza do „ciułania“. Związek ciułaczy urządził odczyty, zgromadzenia, wiece, wydaje gazety, broszurki, odpowiednie ogłoszenia, zakłada biblioteki, nagradza osoby ciułające, pobudza i pomaga do zakładania nowych kas oszczędności i zaliczkowych,

Długą listę nazwisk odczytuje porucznik i już kończy. Mnie nie ma. Już się zaczynam cieszyć.

Aż tu na samym ostatku wymienia moje nazwisko.

Ja śpię jak zabity. Nic nie słyszę.

Udawanie jednak nic nie pomoże. Szarpnął ktoś za rękę i wrzasnął nad uchem: „Na widetę“.

Wstałem przeżegnałem się i — marsz. Daleko prowadził mnie sierżant od naszego posterunku, od obozu zaś, jak miarkuję, przynajmniej ze trzy kilometry. Postawił mnie w jakimś dolku, czy bruzdzie mówiąc: „Gdybyś słyszał w okolicznych wsiach szczenie psów, rzenie koni, tentent, głośny ruch, cofnij się tą samą drogą do pikiety i daj jej znać o tem“. Poczem dał hasło, którego już dziś nie pamiętam i odszedł.

Stoję w małym zagłębieniu. Z tyłu bezpośrednio za sobą mam płot, a za nim sad. Przedemną rozciąga się daleko rola, a za nią ów złowrogi las. Na okolo noc ciemna choć oko wykol.

W pół godziny potem przylegam do ziemi i słyszę wyraźnie dudnienie, ruch, w okolicy bezustanne szczenie psów, a gdzieś daleko huk pojedynczych strzałów — nie karabinowych.

Wedle polecenia idę do pikiety i informuję o swoich spostrzeżeniach.

Na pikiecie mi odpowiadają: „Dobrze, dobrze, idź nie ruszaj się ze swego miejsca“. Poszedłem.

W niedługi czas słyszę trzykrotne wezwanie mego na widecie sąsiada: „Stój, kto idzie?“ Po czem odpowiedzi żadnej.

To wołanie sąsiedniej widety bez odpowiedzi; zaległa potem cisza; wyraźny ruch w okolicy; dalekie strzały; przeciągłe gwizdanie w mieście; tajemniczy sygnał dzwonka na jedno odzywający się od czasu do czasu nieporazowem uderzeniem — napawa mnie ogromnym niepokojem.

Różne myśli tłoczą się i kotłują w głowie. Może oddział już wychodzi i mnie na widecie zostawi w zapomnieniu?!

Ha! ruszyć się z miejsca nie wolno. Stoję już z półtora godziny. Rozglądam się na wszystkie strony, choć widzieć nic nie można. Pomiędzy mną, a następną widetą nietylko patrol, ale nawet i kilka rot moskiewskich przedrzećby się mogły do obozu i mybyśmy nie wiedzieli. Łatwo też mógłby Moskal przesunąć się do sadu i z poza płotu pchnąć mnie z tyłu bagnetem i koniec.

Nierozumnienie, bo zadaleko rozstawiono widety jedna od drugiej w tak ciemną noc i w takiej niebezpiecznej sytuacji.

Przykucnąłem znowu do ziemi.

Na tle horyzontu zarysowały się sylwetki trzech ludzi maszerujących rolą od strony lasu w prostej linii na mnie.

No, któżby stąd — myślę — jak nie patrol moskiewski? Oni mnie z pewnością na tle ciemnego sadu i w zagłębieniu widzieć nie mogą, ale maszerują wprost jak wycelował i ani na krok nie zbaczają.

Przypuszczam ich na mniej więcej 20 kroków i krzyczę: „Stój, kto idzie?“ — Nie ma odpowiedzi. Powtarzam drugi raz: „Stój!“ — Nic. Kroczą naprzód.

Zimno mi się najpierw zrobiło, włosy drutem stanęły a zaraz potem poczułem go-

rażo, jakby mnie w ogień wsadzono.

Podział się gdzieś strach, znikła obawa i gotówbym był wtedy rzucić się nie na 3-ch, ale nawet na cały tłum ludzi.

Strzelac w nocy było nam wzbronione, na wszelki wypadek odwiódłem kurek i przycisnąwszy kolbę karabinu mocno do boku krzyknąłem po raz trzeci: „Stój!“ Nie otrzymawszy i teraz odpowiedzi, rzuciłem się z całą siłą z bagnetem naprzód.

Rozskoczyli się w tej chwili na obie strony i jeden z nich woła: „Stój, waryacie, co robisz?“

„Hasło?“ — pytam. Oddano mi hasło. Była to patrol nasza z sierżantem na czele.

Wzburzony cały wsiałem na sierżanta i oblepiłem go epitetami najgorszego gatunku, jakie tylko znałem i jakie mi na język padły. Nadto zagroziłem, że zaraz po zlużowaniu opowiem kapitanowi o kontroli mnie na widecie w tak wysokim stopniu niewłaściwej.

„No, — rzecze sierżant — nie gniewaj się, nie, człowiek głodny, a napił się wódki, to go i zamroczyło, i nie wie, co i jak ma zrobić. Masz tu stać jeszcze pół godziny, ale ja cię zaraz zlużuję, ty zaś idź na pikietę i tam sobie spoczni“.

Zlużował mnie stawiając jednego z żołnierzy na moje miejsce.

Ja kontent udałem się na pikietę, a później do kompanii na posterunek.

Po północy oddział przy zachowaniu wszelkich ostrożności opuścił miasto Poryck.

A. M.

udziela bezpłatnie rad i wogóle strzeże spraw pieniężnych swych członków.

Na czele Związku stoi jego założyciel p. Franciszek Prohaska, dyrektor Banku krajowego w Pradze, a pod jego kierunkiem pracuje przeszło 2000 członków, przedstawicieli społeczeństwa czeskiego. Związek ciułaży od początku swej działalności rozrzucał pomiędzy społeczeństwo czeskie 316,000 druków agitacyjnych, a 25000 broszurek i pojedynczych numerów gazety „Ciułacz”. Wszystko to rozdano darmo pomiędzy robotników rolnych i fabrycznych.

Władze szkolne ogromnie popierają pracę Związku i starają się nakłonić dzieci do ciułania drobnych oszczędności tem więcej, że Związek ma ze składek, na ten cel zbieranych, osobny fundusz na obdarzenie dzieci robotników książeczkami oszczędnościowemi, z wkładem dla zachęty po jednej koronie. Także miasta i gminy czeskie tudzież wszystkie kasy zaliczkowe i oszczędnościowe dbają o rozwój Związku ciułaży, a niektóre z nich rok rocznie wszystkim dzieciom czeskim, wstępującym do pierwszej klasy szkoły ludowej, dają książeczki wkładkowe po jednej koronie.

Jakkolwiek praca około wciągania dzieci do „ciułania” jest dopiero w zaczątku, to mimo to już można się przekonać, jak pięknie dała rezultaty. Oto w 33 powiatach szkolnych z 760 szkół ludowych i miejskich 36886 dzieci szkolnych złożyło w jednym roku 1.318.600 K.

Bardzo też mądre są hasła Związku ciułaży, w imię których naród czeski ma układać swe życie, oto niektóre z nich:

„Ciułajcie, abyście mogli być szczerzy” — „Siła narodu leży nie tylko w jego gwoliach, ramionach i sercach, lecz także w jego oszczędnościach” — „Dobrobyt wszystkich starów jest siłą narodu i jego szczęściem: „Oszczędności osób pojedynczych, to zasób bogactwa i mocy narodu” „Przez trwanie oszczędności naród biednieje” „Ten tylko naród zwycięży wrogów, który siebie przewycięża i żyje wstrzemięźliwie”.

Czesi swą wysoką kulturę i dobrobyt sobie tylko zawdzięczają, oni obok poczucia własnej godności, wiedzą czego chcą, a będąc przy tem wytrwałymi, zbierają obfite plony swej pracy.

U nas inaczej. Gdyby podobnie towarzystwo powstało u nas to przedewszystkiem powołani i niepowołani mieliby dość do gadania, że jest ono zbyt bezwartościowe, że tyłu już istniejących towarzystw, w których można lokować swe oszczędności, że my nie mamy co oszczędzać, że jesteśmy biedni i t. d., rzucenoby zaraz podejrzanie na inicjatorów, że mają oni swój interes na celu i że chcą za pośrednictwem takiego towarzystwa wypełniać swe kieszenie. U nas ten, który swe wydatki dostosowuje do przychodów, który grosza nie trwoni po nocnych knajpach, który oszczędza i ciężką a uczciwą pracą się dorabia, jest skapcem i materialistą. Wrogami są mu ci, którzy żyją z dnia na dzień, bez żadnego rachunku, których hasłem jest: „używać świata”, którzy myślą tylko nad tem, jakby kogo zarwać, jak pożyczyć, a nie oddać, lub wziąć towar na kredyt bez zamiaru zapłacenia za niego.

Kiedyż my pod względem hasła naszego życia, naszych celów i wytrwałości dorównamy Czechom?

także młodzież z Posady Górnej i Ładzina, „Straż pożarna” z Posady Dolnej, „Sokoli”, i garść mieszczan Ogólne zdziwienie wywołało to, że rymańska „Straż pożarna”, pozostająca pod wiecznie niezadowolonym przewodnictwem p. Szymonem Nowickim, ostentacyjnie usunęła się od uczestniczenia w pochodzie, lecz urzędziła sobie „extra” pochód. Po nabożeństwie, na którym wzniósł kazanie okolicznościowe wygłosił katecheta ks. Grzyb, pochód wrócił do sali „Sokoła”, gdzie odbył się wiec, na którym uchwalono rezolucję domagającą się upamiętnienia szkół średnich T. S. L. w Białej

KRONIKA.

Sprawa kolei Brzozów-Krosno ma się znajdować obecnie w komisji kolejowej w referacie posła Dra Wróbla. Prawdopodobnie nie prędko przyjdzie do jej budowy, zwłaszcza, że wojskowość jest jej przeciwna, sprawa ta jednak nasuwa pewne refleksje ze względu na stosunki sanockie.

Oto faktem jest, że co do ogólnego ruchu w mieście Sanok zniósł się, co się od czasu, gdy fabryka wagonów i maszyn zredukowała ilość robotników. Ciernią na tem przedewszystkiem kupcy i rzemieślnicy, którzy nie tylko nie mogą pozbyć swych towarów względnie wyrobów, ale i za pozbyte trudno im ściągnąć swe należności. Pociąga to za sobą tak częste u nas bankructwa.

Zamiast więc prowadzić bezowocną walkę o płatne miejsca w Magistracie należałoby poważnie się zastanowić nad wzmocnieniem ruchu w mieście. W tym celu powinno się wykorzystać każdą w tym kierunku nadarzącą się sposobność. Nie ulega wątpliwości, że połączenie kolejowe Sanoka z Brzozowem, który kiedyś kolej dostać musi, przyczyniłaby się znacznie do ożywienia ruchu w mieście, a byłoby to, że połączenie to było bliskim urzeczywistnieniem i tylko czysto partyjny pogląd na sprawę posła p. Stapińskiego skierował je na Krosno. Obecnie posłowie z Brzozowa i Krosna, obaj ludowcy, pilnują sprawy, której referat jest także w ręku ludowca posła Dr. Wróbla. Myśmy posłów nie mieli i nie mamy, a ci, którzy mienią się być naszymi posłami, są de fakto posłami z Krosna (Jabłoński, Starowieyski, Garayski). Zresztą my widzimy naszych posłów i to nie wszystkich, gdy się o mandat ubiegają, po ich zaś wyborze nawet o nich nie słyszymy.

Jak to nazwać? Sędzia, Polak, pyta świadka przed zaprzysiężeniem: „Polak czy Rusin?” — Otrzymuje odpowiedź: „Polak”. — Ta odpowiedź nie wystarcza temu sędziemu i zadaje świadkowi dalsze pytanie, czy chce składać przysięgę po polsku, czy po rusku. — „Nie umię po rusku” brzmi odpowiedź.

Działo się to w Sanoku, gdzie dotąd język polski nie stracił jeszcze prawa obywatelstwa. Osoba tego sędziego jest nam znana, lecz jej na razie nie wymieniamy w nadziei, że ów stróż prawa i ustaw zmieni to bezmyślne zachowanie się wobec świadków po nauczce, jaką od powyższego świadka otrzymał.

Jakaś młoda dama, jak dowiadujemy się, zjawia się wczesnym rankiem na nowym cmentarzu i wykrada z grobów posiadzone kwiaty. Ponieważ ta pani widocznie nie wie, że jest prostą złodziejką, możeby więc pouczyła ją o tem czujność naszej policji, bo niepodobna przecież pozwolić, aby cmentarz nasz wyglądał jak pastwisko.

Szkolnicy ogrodowi. Jeszcze się wiosna dobrze nie rozpoczęła, a już kwiatokradcy grasują po Sanoku. W nocy z 1. na 2. b. m. nieznanomy dotąd sprawca ukradł z klombu ogrodu miejskiego piękną palmę wartości 30 kor. Ślady wskazują, że ją wyniósł tyłem na ul. Rymańską. Ogrodnik miejski ofiaruje 10 K. za wykrycie sprawcy. Dziwna jest czujność policji, że ogród miejski stoi otworem dla złodziei i innych rzedziemieszków.

Dzień kwiatowy urządził dziś Towarz. Wincento de Paulo na pomoczenie funduszów dla wsparć biedaków zostających pod opieką Towarzystwa. Ceny kwiatu 10 i 20 gr.

† **Franciszek Bem**, długoletni sekretarz Rady pow. w Sanoku, uczestnik powstania z r. 1863., zmarł w Krakowie. Cześć pamięci prawego syna Ojczyzny!

Postępy chirurgii są w ostatnich czasach w dziedzinie medycyny zdumiewające. Oto profesor paryskiego fakultetu medycznego Daible ogłosił w dzienniku „Temps” artykuł, wedle którego neurastenja, najbardziej charakterystyczna choroba wieku obecnego, bardzo dokuczliwa dla neurastenika i dla jego otoczenia, może być radykalnie wyleczoną zapomocą wycięcia części ślepej kiszki. Jestto poważny zwrot w dotychczasowym systemie leczenia tej choroby i stanowi ogromny krok naprzód w chirurgii, mogący przynieść ludzkości wielkie dobrodziejstwa.

Składki. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Dr. Jabłońskiego złożyli w naszej Redakcji: „Kasyno” w Sanoku 20 K. na bursę włościańską im. Tad. Kościuszki; WPP. Juliuszowie Padlewscy 10 K. i WP. Dawid Herzig 5 K. na rzecz T. S. L.

Odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak

NADEŚLANE.

Artykuły umieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji.

Podziękowanie.

Za okazane współczucie w mem nieśczęściu i oddanie ostatniej usługi ś. p. mężowi dziękuję z głębi serca.

Helena Jabłońska.

Sanok, 15. maja 1912.



FOLWARK

Grabówka dolna — poczta Grabownica ma grunta do sprzedania od 700 do 900 kor. za 1 morg.

Blizsza wiadomość w miejscu lub w Sanoku w sklepie Kółka rolniczego.

1-3



Stały Teatr elektryczny W SANOKU.

Program na 19. b. m.

1. Wesele z przeszkodami (farsa),
 2. Nieudała schadzka (wesołe).
 3. Góry lodowe północnej Ameryki, miejsce rozbitcia wielkiego okrętu „Titanic”, na którym zginęło 1600 osób; — wspaniałe zdjęcie zrobione 5. maja b. r.
 4. Odkrycie Ameryki przez „Krzysztofa Kolumba”. Obraz historyczny.
- Opisy p. lskie. — Obraz godny zobaczenia!

5. Nauke w pensjonacie.

Ceny wstępu: Miejsca I. 1 K., miejsca II. 80 h., III. 60 h., dla pp. Studentów, Wojska i dzieci niżej 10 lat na III. miejsca zamiast 60 h. tylko 30 h.

Początek przedstawień o 1/4, 6 i 8. wiecz.

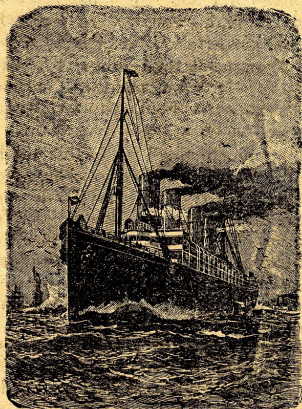
Z PROWINCYI.

Rymanów, w maju 1912.

Tutejsze Towarzystwo „Sokół” i Koło T. S. L. urządziły w niedzielę 5. b. m. obchód rocznicy konstytucji 3. Maja. O godz. 6. rano odegrała muzyka wychowanków Zakładu Salezjanów ks. Bosko z Miejsca Piastowego pobjędkę po ulicach miasta. Z muzyką na czele ruszył następnie pochód ze „Sokolni” do kościoła parafialnego, a w pochodzie wzięły udział prócz dżiatwy szkół tutejszych,

Wasze zdrowie

odzyskacie! Osłabienie Wasze i boleści znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Feller'a z marką „Elsafluid”. Posłuchajcie naszej rady, spróbujcie i zamawiajcie próbny tuzin za 5 koron franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicys Elsaplatz Nr. 260. Kroczya.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

(dawniej Jadwiga Kieszowska)

ZYGMUNT KIESZKOWSKIzastępca „Linii Hamburg - Ameryka“ dla
Galicyi Zachodniej**SANOK**

naprzeciwko Stacji kolejowej.

Sprzedaż kart okrętowych do Ameryki
oraz biletów kolejowych do Hamburga,
jakoteż do wszystkich miejscowości
w Ameryce.

Kantor wymiany pieniędzy amerykańskich

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Sanoka ma do sprzedania

po cenach bardzo umiarkowanych

parcele budowlane na „Wójtostwie“

Plan parcelacyjny można przeglądać w miejskim Urzędzie budownictwa.

Kierownik tymczasowego Zarządu:

Feliks Giela.**DOM MUROWANY**

w pobliżu kolei, nadający się na pomieszczenie Zakładu przemysłowego, do sprzedania.

Wiadomość w Administracji Tygodnika.

Ruch pociągów kolejowych od 1. maja 1912.

Przyjazd:		Odjazd:	
Stacja Sanok.	Przyst. Posada sanocka.	Stacja Sanok.	Przyst. Posada sanocka.
4 ⁰⁸ ze Lwowa, Przemyśla	4 ¹⁵	2 ¹³ do Sambora, Lwowa	—
7 ²⁶ z Zagórza, Mezö-Laborcz	—	4 ¹² do Jasła, Rzeszowa,	4 ¹⁶
8 ²⁰ „ Jasła, Rzeszowa, Krakowa	8 ¹⁶	7 ³⁶ do Zagórza	—
10 ²⁴ ze Lwowa, Przemyśla	10 ²⁹	8 ²⁴ do Przemyśla, Lwowa	8 ¹⁷
1 ³³ z Zagórza (szkolny)	—	9 ⁵¹ do Zagórza, Mezö-Laborcz	—
2 ²⁹ z Jasła, Rzeszowa, Krakowa	2 ²⁴	10 ²⁶ do Jasła, Rzeszowa, Krakowa	10 ³⁰
2 ³³ ze Lwowa, Przemyśla	2 ³⁸	1 ⁴³ do Zagórza (szkolny)	—
5 ⁴³ z Zagórza	5 ⁵⁰	2 ³⁴ do Przemyśla, Lwowa	2 ²⁵
7 ³⁰ z Jasła, N. Sącza	7 ²⁵	2 ³⁵ do Jasła, Tarnowa	2 ³⁹
8 ²⁵ ze Lwowa, Przemyśla, Sambora	—	5 ⁴⁶ do Jasła, Rzeszowa	5 ⁵¹
10 ⁴⁸ z Krakowa, Jasła, Rzeszowa	10 ⁴³	7 ³⁵ do Zagórza, Przemyśla	7 ²⁶
10 ³¹ ze Lwowa, Przemyśla	—	8 ⁴⁶ do Zagórza	—
		10 ⁵² do Przemyśla, Lwowa	10 ⁴⁴

KRAM T. S. Ł. w SANOKUotrzymał wielki transport wyrobów gumowych jakoto:
balonów, lalek gumowych, piłek tenisowych i t. p.**PIŁKI NOŻNE „MATADOR“.****Edykt licytacyjny.**Wskutek uchwały z dnia 18. marca 1912. l. czyn. E. ^{15/12.} sprzedane będą dnia **28-go maja 1912.** o godz. 11. przed południem na folwarku w Posadzie olechowskiej w drodze publicznej licytacji sprzęty domowe i t. p.

Przedmioty te można oglądać dnia 28. maja 1912. między godziną 10 a 11. przed południem w Posadzie olechowskiej.

C. k. Sąd powiatowy. Oddział VII.

Sanok, dnia 16. maja 1912.

Najlepszym i najtańszym
środkiem

do usunięcia nagniotków

są przez 10 lat wypróbowane amerykańskie patentowane pierścienie

Cooka i Johnsona

pierścienie te zmniejszają bole w 10 — 20 minutach po przyłożeniu a w 8 — 14 dniach usuwają zupełnie nagniotki, przez co są uznane za najlepszy środek do usunięcia nagniotków.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach za sztukę 20 halerzy, 6 sztuk 1 kor.

Skład centralny pod „Samarytanin“

Graz, Sackstr., 14. Wien, I. Teinfaalstrasse 4.

Ogłoszenie.**Walne Zgromadzenie**

członków

Powiat. Domu handlowo-przemysłowego

Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką w Sanoku odbędzie się

dnia **22. maja 1912 r.** o godz. 4. po poł. w sali Rady powiatowej w Sanoku

z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie i przyjęcie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
- 2) Sprawozdanie Rady nadzorczej z dotychczasowej swej działalności z wnioskiem na likwidację i rozwiązanie Stowarzyszenia (42. statutu) z powodu zamierzonego przekształcenia stowarzyszenia na Spółkę handlowo-rolniczą c. k. gal. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie.
- 3) Wnioski członków.

Z Rady nadzorczej powiatowego Domu handlowo-przemysłowego w Sanoku:

Stowarzyszenia zarejestr. z ograniczoną poręką Sanok, dnia 1. maja 1912.

Sekretarz:

Prezes:

Dr. Bolesław Gawwiński Karol Łepkowski.



Panienka z dobrego domu

będzie zaraz przyjęta do handlu

M. Stefańskiego w Sanoku.